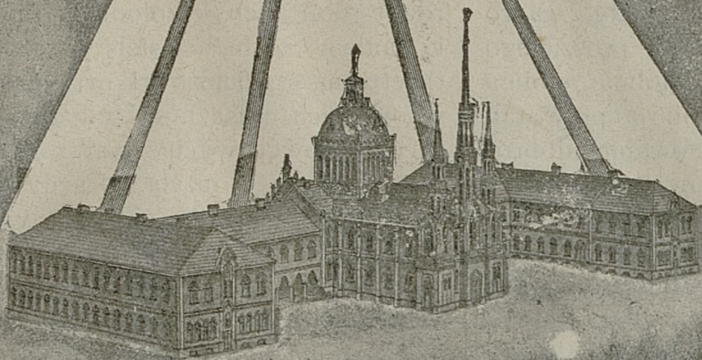


WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 38.

Czwartek, dnia 18-go Września 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

DOBROCZYNNOŚĆ.

(Dok.)

Z innych jeszcze instytucyi dobroczynnych w Kopenhadze, stolicy Danii, zasługuje na uwagę tak zwany „przytułek-rodzina dla samotnych mężczyzn". Dostarcza on dla mężczyzn bez familii pracę, posiłek i schronienie do tej pory, dopóki nie urządzą się samodzielnie. Z robót najszersze zastosowanie mają rąbanie i rznięcie drzewa. I ten przytułek, choć rozpoczął swą działalność z bardzo szczupłych funduszów, jednakże po upływie czterech lat nabył na własność dom wartości 30 tysięcy rubli i rozwija się stale, tak, że utrzymuje przeszło 500 osób. W prywatnym chrześcijańskim przytułku dla mężczyzn przyjmują wszystkich bezrobotnych bez różnicy położenia familijnego.

Przytułek ten jest jednocześnie pośrednikiem między potrzebującymi pracy i pracodawcami. W samym przytułku znajduje robotę około tysiąc ludzi i dla przychodzących z miasta i okolic przytułek dostarcza pracy około 1 tysiąca 500 osobom. Mając na celu nie tylko dostarczenie roboty potrzebującym, lecz jeszcze bardziej walkę z zawodowem żebractwem i włóczęgostwem, przytułek wydaje kartki od 10 do 15 kop. Każdy, chcący udzielić jałmużny biednemu, może nabyć taką kartkę w każdym sklepie. Kto ją przynosi ma prawo otrzymania natychmiast roboty w przytułku. Ubogi nie chcący robić może kartkę tę rzucić, pieniądze jednakże za nią zapłacone idą na korzyść przytułku.

W północnych państwach Europy: w Danii, Szwecyi, Norwegii w celu uporządkowania dobroczynności istnieją centralne biura

informacyjne. W takiem biurze informacyjnem w Kopenhadze są księgi, które zawierają wszelkie wiadomości o tych osobach, które prosiły o wsparcie i które otrzymały. Biuro sprawdza położenie materyalne proszącego i udziela mu pomocy. W Stokholmie, stolicy Szwecyi, istnieje podobne biuro przy tak zwanem „towarzystwie normowania dobroczynności.“ Członkowie tego towarzystwa przy licznych filiach informują się wzajemnie o położeniu materyalnem każdego potrzebującego. Towarzystwo dostarcza pracy mogącym pracować. Przy towarzystwie są oddziały pracy ręcznej, znajdują robotę krawcy, szwaczki, hafciarki i t. d. Drugi oddział pod nazwą „Mrówka“ dostarcza robotę dla słabszych osób: sortują lub naprawiają ofiarowane stare ubranie, obuwie, bieliznę i t. d. Towarzystwo to zakłada również ochronki dla dzieci, sale zajęć.

W blizkiej sercu maryawickiemu małej Holandyi idea niesienia pomocy potrzebującym bardzo również jest rozwinięta. Istnieje kadziesiąt „domów pracy“. Domy te utrzymywane są z funduszów gmin miejskich lub z funduszów kościelnych. Ma się rozumieć same parafie są nieźle zaopatrzone, bo inaczej nie mogłyby nieść pomocy.

Istnieją jeszcze w Holandyi „wiejskie gospodarcze kolonie“. Do takich kolonii są przyjmowani: włóczęgi, zawodowi żebracy, karani robotnicy wskutek rozporządzenia władz administracyjnych. Praca polega na uprawianiu pustkowi i placów nieużytecznych. Robota trwa tylko 2 godziny dziennie, — jest to lekcya codzienna; za to, co zrobi robotnik poza dwiema godzinami kolonia mu płaci, lecz wydaje tę sumę po wyjściu robotników z kolonii. Kolonia ta ma cechę kary więziennej, lecz raczej nazwać należałoby to dobroczynnością. Za dobre sprawowanie się w kolonii, koloniści familijni otrzymują dla mieszkania oddzielne domy, w przeciwnym razie mężczyzni i kobiety, choćby mąż i żona, mieszkają oddzielnie.

Termin przebywania w kolonii określa się od roku do trzech lat. Obok kolonii z pracą przymusową założono kolonie dobrowolne. Każdy kolonista otrzymuje po sześć blizko mórg ziemi za dość nizką zapłatę dzierżawy rocznej. Uprawia tę ziemię na swoje ryzyko. W kolonii są sklepy, gdzie może kupić ubranie, produkty spożywcze, i wogóle wszelkie rzeczy potrzebne. Oprócz robót rolniczych w koloniach zajmują się tam kopaniem torfu, ciesielstwem, kowalstwem, tkactwem, szyciem worków, wyrobem koszów, w ostatnich czasach są założone fabryki konserwów owocowych i warzywa, zakłady do wyrobu sera i masła. Każdy kolonista odbywa lekcyę roboty. Za niewypełnienie wymagań administracyi lub za próżniactwo kolonia dobrowolnej pracy odsyła takowego za karę do kolonii z przymusową pracą.

Kolonie holenderskie posłużyły za wzór dla „robotniczych“ kolonii niemieckich. Do kolonii są przyjmowani ubodzy, zdolni do pracy i ci co wyszli z więzień. Roboty polegają na prowadzeniu rolniczego i leśnego gospodarstwa. Koloniści osuszają błota, rąbią lasy, uprawiają pola i nieużytki. Po dwóch tygodniach pracy otrzymują już wynagrodzenie. Rozwinięte są w tych koloniach i ogrodnictwo, i sadownictwo, hodowla bydła i mleczne gospodarstwo. Kierownikami i instruktorami tych kolonii są wychowańcy „domów bractewnych“ (klasztorów). W niedziele i święta do specyalnie zbudowanych sal w koloniach przychodzą osoby duchowne na kazania i na pogadanki z kolonistami. Choć ta dobroczynność nosi charakter niekiedy karny, pokutniczy, jednakże wiele dobrego czyni.

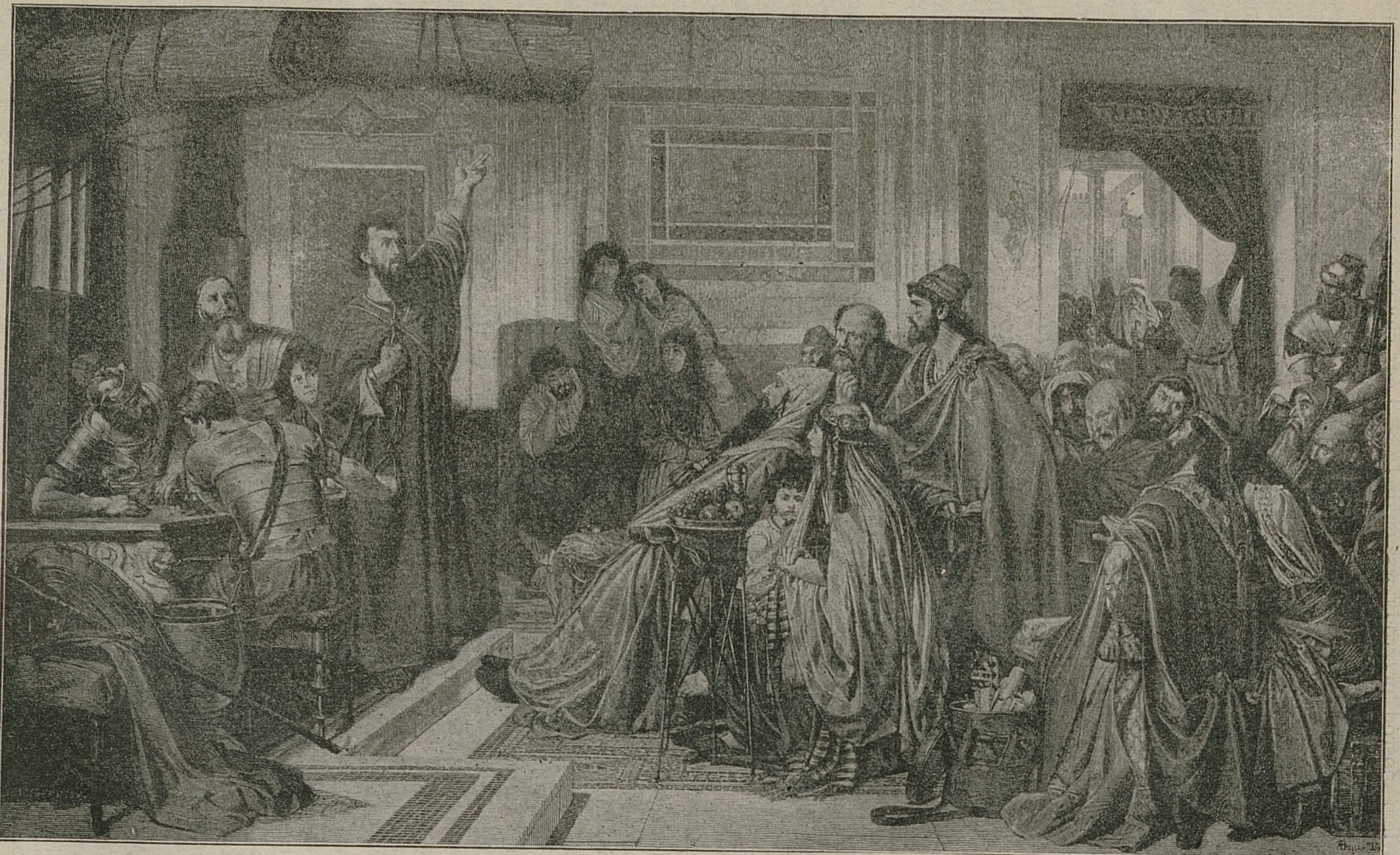
Trudno wyliczyć wszystkie instytucye dobroczynne na zachodzie Europy, udzielające pomocy potrzebującym w postaci jałmużny, czy też przez wyszukiwanie pracy dla zdolnych do niej, podawać przeto w swoim czasie będziemy o tych instytucyach i o rozmaitych sposobach działalności takowych. My, Maryawici w dalszym ciągu róbmy co możemy dla ubogich i potrzebujących, pamiętając na słowa Zbawiciela: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

MARYAWICI Z ZALESIA.

Obraz z rzeczywistości ideowej.

(C. d.)

W świecie materyalnym widzi się zupełnie co innego, a pośród życia ludzkiego również co innego.



Św. Paweł w Cezarei każe przed królem Agryppą i namiestnikiem Festusem.

Gdy bowiem pośród przyrody wszystko żyje nie dla siebie, lecz dla otoczenia; gdy wszystko wzajemnie się wspiera, karmi, przyodziewa, ogrzewa — jeden tylko człowiek, pchany samolubstwem, chce wszystko zagarnąć dla siebie, podbić, wyzyskać, słowem usiłuje zdeptać zasadnicze prawo wzajemnej, ofiarnej, poświęcającej się miłości, która winna być podstawą przejawów życia powszechnego.

Człowiek, z chwilą upadku, stał się istotą brutalną i w stosunku do najwyższego zadania życiowego wstrętnie się zaznaczył.

Ta brutalność pod wieloma względami wżarła się i w charakter Zalesian. Dla nich wyższe zadania, którymby się ofiarnie poddać należało — nie istniały prawie. Gdy ktoś Zalesianom wskazywał na przykład wiecznie ofiarnej natury, nieustannie pracującej dla wiekuistego planu życia—oni postępowaniem swem wyraźnie odpowiadali:

Co?.. Ulegać jakimś fantazyom piękna, nadsłuchiwać się jakiejś tam symbolicznej gadaninie słońca, gwiazd, całej przyrody — e, to sensu i wartości za grosz niema!..

Zalesianie więc żyli twardą rzeczywistością samolubów. Wyższa myśl i uczucie nie rozpromieniały im duszy i serca.

Ot najeść się i wypić dobrze, chciwą, a niemożliwie najleniwszą pracą, wypchać sobie na pełno kieszeń i wedle pojęć i wychowania swego — używać i używać tylko — oto był cały praktyczny sens ich codziennego bytowania na ziemi! Dla takich charakterów otoczenie potężnej natury nie miało żadnego podnoszącego moralnie znaczenia. Słońce świeciło i gwiazdy — bo od tego były; rola rodziła wspaniałe owoce, bo rolnik zorał, obsiał, obsadził ją — więc cóż dziwnego!.. Słowem, wszystko było pojmowne po gospodarsku, beztreściwie, samolubnie, a stąd życie całe musiało nosić na sobie charakter upodlenia.

Siedm grzechów głównych na tym gruncie rozrosło się wspaniale. W złem prześcigali się starzy z młodymi — stało się to już rzeczą zwykłą.

Tak było, tak jest — i tak być musi!..— mówili sobie miejscowi, domorośli filozofowie. — I działo się rzeczywiście tak nieustannie.

Lecz chyba nie!.. to byłoby zbyt może rażącą obmową Zalesian. Mieli i oni w życiu swem i rzeczy podniosłe i czynności święte— wszak byli chrześcijanami prawdziwymi!.. Mieli wszak kościół wspaniały, księdza, nabożeństwa, odpusty... W niedzielę świątynia bywała zapełniona po brzegi, kapłan grzmiał piorunową nauką, wzdychano, modlono się—wszystko było wprost jak w niebie!.. Więc... więc... A jednak, a jednak!.. było to wszystko tylko, jak mówi Pismo Św. „miedź brząkająca i cymbał brzmiący",— i tylko tyle!..— ponadto nic więcej.

Religia, jako odwieczny ceremoniał i zwyczaj kościelny, nie budziła głębszych myśli pośród Zalesian, nie uszlachetniała im serca — nie zmuszała ich do żadnej duchowej, idealnej pracy nad sobą. W życiu parafialnem dopatrzyć się nie można było wyższego pierwiastku, wznioślejszych dążności.

Chrystus na krzyżu pośród tego otoczenia wyglądał tak dziwnie smutno... Nikt Go serdecznie nie pytał, co znaczyć może na prawdę męka Jego bolesna — i nikt nie chciał wnikać w Jego boskie wysiłki i przykłady, nikt nie wsłuchiwał sie w Jego słowa ewangeliczne... Nikt!..

Sam proboszcz najwyraźniej obcy był Chrystusowi. Myśl i uczucie jego skupiały się wyłącznie około jednego punktu: chciwego zbierania grosza... Zdobyć sobie byt dostatni, urządzić sobie życie wygodnie, bezpiecznie — i używać ze wszystkich sił, i całego serca ziemskich rozkoszy — oto była przewodnia myśl jego, którą każdy wyczytać mógł codziennie, patrząc na to, co robił, co mówił nieustannem swem postępowaniem. Troska więc, o byt dobry — to główny motyw życia, który w Zalesiu spostrzedz było można na każdym kroku.

Walczono więc przedewszystkiem o byt dobry, a w warunkach ciemnoty i moralnych nizin bronią w tej sprawie być mogła tylko jak wiemy: chciwość i samolubstwo. Te nizkie namiętności górowały nad wszystkiem w Zalesiu — i tworzyły ogólny, codzienny typ życia, którego wartość ocenić było można w rozwiniętych bogato siedmiu grzechach głównych: pysze, łakomstwie, nieczystości, pijaństwie, obżarstwie, gniewie, lenistwie...

(C. d. n.)

JAN HUS

(C. (d.)

Powyższy fakt nie zmniejszył znaczenia Husa. Nowy arcybiskup Zbyszek obdarzał Husa szczególnem zaufaniem. Mianował go kaznodzieją synodalnym, obowiązkiem którego było czuwać nad stanem moralnym duchowieństwa. Nadto polecił mu donosić sobie ustnie czy piśmiennie o ważniejszych nadużyciach duchowieństwa.

Jan Hus wiedząc, że w prowadzeniu duchownem kapłanów, przykład jedynie znaczy, podwoił pracę wewnętrzną nad sobą, powiększył swoje umartwienia i posty. Jego blade, chude oblicze, ozdobione brodą, oczy zamyślone, cała postać ascety — zwracały już uwagę, zanim rozległo się słowo jego proste i szczere. Za posługi religijne nic nie brał, żadnych darów i upominków nie przyjmował, i często wygłaszał zdanie: „Kapłan, któryby domagał się zapłaty za posługi religijne, zwłaszcza od biednych, winien grzechu świętokupstwa i herezyi".

Hus nigdy nikomu nie schlebiał, opiekuna nawet swego arcybiskupa nie oszczędzał, tak że ten razu jednego żalił się przed królem na Husa, na co król odpowiedział: „Cieszyliście się, gdy magister Hus karcił nas, ludzi świeckich, przyszła kolej teraz na was, dobrze wam tak!"

Hus usilnie pracował nad wyniszczeniem zabobonów, które duchowieństwo podtrzymywało dla ciągnięcia korzyści z ciemnoty ludu.

W tej pracy mu pomagał arcybiskup. Doniesiono arcybiskupowi, że w miasteczku Wilsnack, niedaleko Wittenbergi znajduje się nadzwyczajna cudowność: żywa krew Chrystusa, która leczy chorych. Tysiączne tłumy nie tylko ze środkowych Niemiec, ale z całej środkowej Europy szły do tego miejsca. Zakonnicy w Pradze podtrzymywali sławę Wilsnack opowiadaniami o cudownych uleczeniach. Arcybiskup za namową Husa, postanowił zbadać tę rzecz, naznacza komissyę z 3-ch członków, a między nimi Husa. Badania komisyi pokazały, że wszystkie opowiadane cuda były okłamywaniem ciemnego ludu. Naprzykład mówiono, że pewien chłopiec miał być uzdrowionym, a tymczasem okazało się, że ów chłopak po pielgrzymce gorzej jeszcze zapadł na zdrowiu. Pewien obywatel z Pragi, mając sparaliżowaną rękę, przyszedł do Wilsnack, a dla odzyskania zdrowia ofiarowal votum: srebrną rękę. Dotykał się cudownej krwi, modlił się, a zdrowia nie uzyskiwał. Czekał jeszcze kilka dni. Dnia trzeciego słyszy, jak kapłan na kazalnicy mówi, pokazując zebranym tłumom jego votum: „oto nowy dowód mocy cudownej krwi, chory został uzdrowiony, a na znak zupełnego uleczenia zostawił dla wiadomości wszystkich tę srebrną rękę".

Zdumiony kłamstwem kapłana chory ofiarodawca, zawołał, przerywając kazanie: „kłamiesz księże, rękę taką mam chorą, jak i przedtem".

Po zbadaniu przez komisarzy wydarzeń w Wilsnack arcybiskup wydaje odezwę do duchowieństwa, w której rozkazuje, by zabraniali z ambon pielgrzymek do Wilsnack; przytem poleca Husowi napisać rozprawę o tym przedmiocie. Hus napisał. Dowodził w niej, że żywej krwi Chrystusa Pana nie ma i być nie może, wprawdzie w Przenajświętszym Sakramencie jest rzeczywiste Ciało i Krew, ale w sposób niewidomy. A co się tyczy cudów — pisał Hus — to żądać ich — jest dowodem małej wiary ;prawdziwemu chrześcijaninowi nie potrzeba żadnych widzialnych znaków, ani cudów, i gdyby kapłani żyli według Ewangelii, to zamiast opowiadać ludowi o fałszywych cudach, wyjaśnialiby naukę Chrystusa Pana.

Co do działalności narodowej Husa, to była ona dobroczynną dla narodu czeskiego, a płynęła nie ze ślepego fanatyzmu narodowego, połączonego z nienawiścią dla obcych, ale z miłości dla rzeczywiście upośledzonych i pokrzywdzonych.

Wielkie są zasługi Husa i w literaturze czeskiej. Pisząc wiele dzieł po czesku, a zawsze dążąc do prawdy i prostoty, uzewnętrznił to w słowie. Uwolnił język literacki od martwej retoryki, a zbliżył do mowy ludowej. Styl jego jasny i prosty, jak proste i jasne były jego myśli. Hus zreformował i pisownię. Usunął nieudolne zestawianie spółgłosek dla wyrażenia dźwięków syczących, a zamienił na pojedyńcze litery, opatrzone u góry znaczkami. I ta pisownia z małemi zmianami pozostała aż do czasów dzisiejszych, przyjęła się wśród

Słowian zachodnich, jak Słowaków i Łużyczan, i tych południowych słowian, którzy używają alfabetu łacińskiego.

Pism jego w języku czeskim jest 15, w których odznacza się nie tylko jako wzorowy prozaik, ale i jako religijny poeta.

Co do Biblii, ta jeszcze w XIV wieku znalazła bezimiennego tłomacza. Hus czeskie to tłomaczenie przejrzał i poprawił. Pisma Husa były pilnie czytane w Polsce, a przekład ich na język polski, z powodu rozumienia czeszczyzny, zwłaszcza ówczesnej, okazywał się zbytecznym.

(C. d. n.)

---

* * *

Milczący zawsze sam sobie szkodzi,
Nigdy młodemu skrytość się nie godzi.

Brodziński.

* * *

Zawsze szczęśliwi są tacy
Których nie los wzbogacił, ale skutek pracy.

I. Krasicki.

* * *

Świat ci kamieniem,
Bądź ty światu chlebem.

W. Pol.

* * *

Tymczasem biegnij silny i młody
Na ciężkie walki i niepogody,
Niech cię prowadzą w życia szermierce
Umysł i serce.

Or-Ot.

Z życia religijnego innych Kościołów.

IX. Międzynarodowy Kongres Starokatolicki w Kolonii.

IX Międzynarodowy Kongres Starokatolicki w Kolonii, jak zapowiadaliśmy w „Wiadomościach Maryawickich“ rozpoczął się w dniu 9-ym września wieczorem — i trwał włącznie do 12-go tegoż miesiąca.

Zjazd uczestników, jak doniosły telegramy, był bardzo liczny. Ze strony Kościoła Maryawickiego udali się na Kongres do Kolonii: Najprzewielebniejszy Ojciec Biskup Michał Kowalski, Przewielebny Ojciec Biskup Jakób Próchniewski, Przewielebny Ojciec Biskup Andrzej Gołębiowski i P. Ojciec Franciszek Rostworowski.

Sprawozdanie z przebiegu Kongresu damy w swoim czasie.

Z prasy.

Insynuacye „Narodu“.

„Naród“ w № 196 wydrukował „korespondencyę własną“ z Kamienicy polskiej p. t. „Pretensye Maryawitów“. Cała ta korespondencya jest pełna fałszu i insynuacyi. Pisze „Naród“: „Dziwna rzecz, że maryawici w Starczy nazywają się oddzielną „gminą“ tam jest ich—tylko 13 osób, a w poblizkim Rudniku Małym jedno 2 kobiety“. Otóż myli się korespondent „Narodu“, bowiem nie 13 osób, a 13 rodzin liczy parafia maryawicka w Starczy. Rodziny maryawickie mieszkają w wsiach: Starcza, Własna i Klepaczka. W Rudniku Małym jest 10 maryawitów, w Kamienicy Polskiej 8 osób; nadto do Starczy odnoszą się maryawici z Częstochowy i Rakowa. Piszący te słowa był świadkiem, jak liczni w czasie wizyty O. Biskupa L. M. A. Gołębiowskiego zebrali się maryawici Starczewscy do swego kościoła. Samych dzieci do Sakramentu Bierzmowania przystąpiło 26.

Pisze dalej „Naród“: „Te kilkanaście osób utrzymywało w Starczy, kaplicę swego wynania“. Dziwna rzecz!.. kilkanaście osób maryawickich, — pobudowało i utrzymuje swój kościół, w tak pięknym stanie, że wygląda on jak zjaw nadziemski wobec nędznego baraku, nazwanego kościołem, a stojącego tuż obok, na który setki tysięcy rzymskich-katolików, przy pomocy całej dwumilionowej dyecezyi kujawsko-kaliskiej, ledwie się zdobyły.

Dalej, korespondent „Narodu“ zaznacza, że katolicki „cmentarz w Starczy urządzono na pastwiskach wsi Rudnik Mały, którego gospodarze oddali ziemię bezinteresownie“. Szkoda jednak, że korespondent nie dodał tego, co w danym razie było najważniejsze, że pomiędzy

gospodarzami, którzy dali ziemię „bezinteresownie“ na cmentarz rzymsko-katolicki, jest jedna maryawitka. Mianowicie wdowa Płanecina wraz z całą swą rodziną jest współwłaścicielką obszaru, którego dwie morgi przeznaczono na cmentarz rzymsko-katolicki. W danym wypadku o nic więcej nie chodzi, jak aby z cmentarza rzymsko-katolickiego w Rudniku oddzielić część ziemi przypadającą na wspomnianą gospodynię maryawitkę i przeznaczyć ją na cmentarz maryawicki.

Tak w świetle prawdy przedstawia się sprawa cmentarza grzebalnego w Starczy i prawdomówność korespondenta „Narodu“. Radzimy temu pismu, aby zbyt łatwo nie dawało wiary swym korespondentom w sprawach dotyczących Maryawityzmu, gdyż nienawiść wyznaniowa i nietolerancya zaślepia ich i pobudza do kłamstwa, a kłamstwo jest rzeczą brzydką i niemoralną.

Mózg i nerwy.

TREŚĆ. Śmiech z Demostenesa. Podrażnienia i zniechęcenia. Panowanie nad sobą. Wesołe usposobienie. Obawa przed cierpieniem. Wołanie obowiązku. Przewaga ducha nad ciałem. Ból fizyczny. Wrażenia.

Najlepszym zakładem dla chorych nerwowych jest spokojna i czysta dusza. Demostenes, gdy był chłopcem, a ktoś go zapytał, kim będzie, gdy dorośnie, odrzekł śmiało—wielkim mówcą. Wszyscy obecni wybuchnęli śmiechem „Ty z twojem jąkaniem“. Chłopiec rozgniewał się i pomyślał. „Co... więc ciało ma rządzić moim duchem i rozstrzygać o mojem powołaniu. Właśnie że nie“. I poszedł nad morze, by oddawać się odpowiednim ćwiczeniom głośnej i wyraźnej mowy. — Zwyciężył wszelkie trudności i postawił na swojem: stał się wielkim mówcą.

Wpływ ducha na ciało bywa tak potężny, że dzięki jemu ludzie silnej woli mogą uniknąć chorób, przeszkodzić razwojowi zaburzeń organicznych, a zmniejszyć, lub zniszczyć już istniejące. Ciało nasze jest tak skomplikowane, tak podległe zewnętrznym wpływom, że co chwila może nastąpić jakieś zepsucie w ustroju.

Otóż najlepiej w takich razach nie zwracać wielkiej uwagi, bo organizm nasz jest tak cudownie urządzony, że sam się stara o naprawienie wszelkich usterek, a gdy człowiek jest wesoły i zadowolony i drwi sobie z wszelkich niedyspozycyi, wtedy i obieg krwi jest lepszym, a odżywianie prawidłowe, i cały ustrój funkcyonuje prawidłowiej. Jeżeli pozwolimy sobą owładnąć niepokojowi, podrażnieniu i zniechęceniu, czynność nerwowa, która stanowi najwyższy czynnik w człowieku, słabnie i ten ostatni zaczyna chorować już nie w wyobraźni, ale rzeczywiście.

Trzeba więc nauczyć się panowania nad drobnemi cierpieniami, nad osłabieniem. Ludzie silnej woli i starający się o wesołe usposobienie przechodzą nieraz bardzo ciężkie choroby, nie kładąc się do łóżka.

Nigdy nie należy zapominać, że uwaga zwrócona ku jakiemukolwiek uczuciu, wzmacnia je natychmiast, a odwrócenie się od niego, sprawia to, że uczucie maleje. Prawidło to odnosi się szczególnie do cierpień nerwowych, bo sama obawa przed niemi wywołuje te cierpienia i pozwala im wzrastać się. Naturalnie, że i tu nie powinno być przesady, by nie narazić się na rozwój ciężkiej choroby. Owszem w razach wątpliwych należy szukać porady lekarskiej.

Bardzo często nerwowość rozwija się wskutek zmęczenia fizycznego, lub umysłowego. Dlatego też nie należy przeceniać sił swoich, ale unikać upadku ducha, który tak samo następuje po silnem zmęczeniu. W takim razie trzeba odpocząć i pamiętać, że ta sama rzecz po odpoczynku przedstawia się w innej szacie. Ale gdy woła nas obowiązek, powinniśmy wezwać na pomoc całą siłę woli, aby otrząsnąć się z tego znużenia i zniechęcenia.

Zdrowie fizyczne i odporność na chorby wzrasta pod wpływem dobrego usposobienia i postawy moralnej. Przekonanie o słabości i niezdolności naszej prawie zawsze sprawia upadek sił. Dla uniknięcia rozdrażnień nerwowych trzeba się bronić mężnie, bo nieszczęście i niezadowolenie z życia czeka tych, co nie umieją podnieść się moralnie wyżej ponad błahostki, którzy zbyt prędko uznają się za zwyciężonych i chorych. Do tego nie potrzeba nawet zbyt silnej woli, wystarczy trochę zimnego rozsądku, aby przytłumić wrażliwość naszą wobec wzruszeń moralnych.

Wola nasza przy pomocy Bożej może zmienić nasze uczucia, kierunek myśli i wyrobić silny charakter. Pracując nad sobą, nawet w bardzo krótkim czasie, udaje się zmienić sposób widzenia, a w miarę odzyskiwania spokoju moralnego, ustępują zaburzenia organiczne, a duch odzyskuje przewagę nad ciałem. Leczenie przeciw nerwowości należy zaczynać od drobnych rzeczy np. od odmawiania sobie tego lub owego i od starania się zapominać o swych drobnych cierpieniach.

Potrzeba nauczyć się odmawiać sobie pewnych wygód i przyjemności np. palenia tytuniu, picia wódki i t. p. a w miarę postępu pracy nad sobą jasny horyzont życia coraz szerzej rozwijać się będzie, człowiek wytworzy w sobie usposobienie spokojne, które nakazuje patrzeć na każdą rzecz z dobrej strony, a to oddziała dobrze na usposobienie i wpłynie korzystnie na zdrowie. Taki stan duszy pozwala wznieść się wyżej, przyjrzeć się uważnie obowiązkom względem bliźnich, jednem słowem udoskonalać naszą moralną istotę. Wtedy to można się przekonać, ile jest zadowolenia w możności niesienia pomocy bliźnim, ile jest przyjemności w ofiarności dla drugich, w zwalczaniu samolubstwa i zwierzęcych skłonności zadowolenia swych pragnień materyalnych. — Wrażenia, jakie dostarczają nam naszych 5 zmysłów, istnieją w całej pełni dzięki uwadze, którą na to zwracamy, bo gdy myśl nasza jest zajętą czem innem, wrażenia zewnętrzne nie dochodzą do naszej wiadomości i nikną. Tylko te wrażenia dochodzą do naszej wiadomości, na które zwracamy uwagę, to jest szczęściem naszem, bo gdyby wszystkie wrażenia uderzające nasze zmysły dochodziły razem do naszego mózgu to mógłby się utworzyć chaos nieopisany.

Nawet ból fizyczny, gdy jakiś inny przedmiot zwróci naszą uwagę, ustaje. Jest to rzecz naturalna, bo jak ból tak i radość odczuwamy mózgiem, każde więc podrażnienie może zmienić samowiednie odczuwanie zmysłami.

W bitwie wojownicy prawie nie czują bólu wskutek razów otrzymanych, bo wtedy opanowywa ich szał bojowy. Natomiast podniecając uwagę naszą możemy dojść do podchwycenia najlżejszych wrażeń, a nawet do wytworzenia w sobie tych uczuć czysto przez wyobraźnię. Dość jest, abyśmy głęboko przekonani byli o ukazaniu się jakiegoś zjawiska, aby to wrażenie ogarnęło nas całą mocą rzeczywistości.

Jedną z najboleśniejszych chorób nerwowych są newralgie. Były osoby dotknięte nerwowym bezgłosiem, które na rozkaz lekarza, zaczęły mówić głośno. Z tych przykładów nie należy sądzić, by cierpienie było lekkie, albo żeby choroba była urojoną. Cierpienie było, chory odczuwał je w mózgu, bo ten jest miejscem ześrodkowania wszelkich uczuć, ale każda zmiana stanu duszy jego, mogła zmienić zjawiska samowiednego odczuwania zmysłami.

Wypadki autosuggestyi czyli wmówienia w siebie mogą dotknąć nietylko jednostkę, ale całe tłumy.

W r. 1212 pewien pastuszek głosił, żeduchy niebieskie oznajmiły mu, iż Grób Święty w Jerozolimie może być zdobyty przez niewinnych i małoletnich. Chłopcy i dziewczęta w wieku od 8—16 lat opuszczali rodziny i dążyły w drogę. Gdy rodzice chcieli im tego zabronić, dzieci zapadały na zdrowiu, dzień i noc płakały, dostawały konwulsyi, tak że ludność nie tylko nie stawiła im przeszkód, lecz jeszcze dopomagała. Epidemia ta dotknęła południową część Niemiec i wschodnią część Francyi. 10 tysięcy dzieci wyruszyło w drogę. Wiele z nich zginęło z utrudzenia i głodu, wiele też stało się łupem handlarzy.

Kronika.

KRAJOWA.

— Zniesiona ochrona wzmocniona. W gub. warszawskiej (z Warszawą), lubelskiej i siedleckiej przestają obowiązywać specyalne przepisy stanów wyjątkowych.

Dodać należy, że zniesienie stanu ochrony wzmocnionej nie unicestwia specyalnych pełnomocnictw władz administracyjnych w Królestwie Polskiem. Ogłoszone na podstawie stanu wojennego z r. 1861 postanowienia namiestnika, zakazujące pod groźbą kar administracyjnych czynów, uznawanych za przeciwrządowe i rewolucyjne, zatwierdzono w r. 1876 przy reorganizacyi sądownictwa. W r. 1884 upoważniono ministra spraw wewnętrznych do wydalania z granic Królestwa mieszkańców tegoż. W r. 1900 generał-gubernator warszawski otrzymał prawo ogłaszania postano-

wień obowiązujących i skazywania za ich pogwałcenie na karę do 3 miesięcy więzienia lub 500 rubli grzywien. Pełnomocnictwa te, wydane pierwotnie na lat 3, były dotychczas przedłużane. Wreszcie w r. 1902 generał-gubernatora warszawskiego upoważniono do zamykania bibliotek i czytelni.

Ochrona wzmocniona obowiązuje nadal w gub. piotrkowskiej.

— Edykt medyolański. Minister oświaty, Kasso, polecił drogą okólnikową kuratorom okręgów naukowych, aby dzień 17 b. m., jako tysiąc 600-setną rocznicę ogłoszenia edyktu medyolańskiego, obchodzono uroczyście w szkołach ze zwolnieniem uczniów od lekcyi.

— Ministeryum zdrowia publicznego. Ma powstać w Rosyi Ministeryum zdrowia publicznego. Projekt ten uzyskał większość głosów, odbytej niedawno w Petersburgu komisyi z udziałem przedstawicieli ministeryów, członków Rady państwa, Dumy, ziemstw, kilku miast i trzech gubernatorów.

W pracach komisyi brał również udział prezes warsz. T-wa Hygienicznego, Dr. J. Polak, który w sprawie organu centralnego złożył własny referat.

— O poczty wiejskie. W tych dniach powierzono wykonywanie czynności pocztowych w jednej z osad Królestwa Polskiego zarządowi miejscowego Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego. Jak się okazuje, zarząd poczt i telegrafów, zgodnie z życzeniem wyrażonem przez Dumę państwową przed kilkoma laty postanowił dla rozszerzenia sieci pocztowej powierzać te czynności zarządom gminnym, nauczycielom szkolnym oraz instytucyom drobnego kredytu.

Instytucye drobnego kredytu najchętniej podjęłyby się tych czynności, gdyby wiedziały o warunkach i drogach, jakiemi można starania takie uwieńczyć skutkiem.

— Gminy i sprzedaż trunków. Dotychczas uchwały gmin, o zamknięciu w ich obrębie zakładów ze sprzedażą trunków, były niechętnie spełniane przez zarządy akcyzy, które obawiały się zmniejszenia dochodu od akcyzy i patentów. Obecnie ministeryum skarbu zawiadomiło okólnikiem tutejsze zarządy akcyzy, że uchwały gminne o skasowaniu sprzedaży trunków należy spełniać we wszystkich wypadkach, chociażby nawet uchwały takie dotyczyły miejscowości, co do których, na mocy okólnika z 11 lipca 1898 r., pozostawały bez skutku.

— Asekuracya robotników. Wskutek wprowadzenia w życie nowego prawa obowiązkowej asekuracyi robotników fabrycznych, utworzono dla całego państwa 13-cie okręgów asekuracyjnych z 1 milionem 918 tysięcy 79 robotnikami. Według ilości robotników pierwsze miejsce zajmuje okręg Moskiewski — 1 tysiąc 994 zakłady i 483 tysiące 520 robotników, drugie miejsce okrąg Iwanowo-wozniesieński, trzecie miejsce okrąg Król. Polskiego przy 1 tys. 820 zakładach z 280 tys. 14 robotnikami, okrąg Petersburski zajmuje czwarte miejsce.

NARESZCIE!..

(Szkic powieściowy.)

(C. d.)

Uczucie niebiańskie ogarniało duszę i serce Karola. Wpływ mistyczny porywał go w wyższe sfery odczuć. Miał przed sobą zjawisko przedziwne, wprost wstrząsające nim: ujrzał człowieka najwyższej wiary i najgorętszej miłości chrześcijańskiej — człowieka takiego, jakiego pragnął w Rzymie zobaczyć, poznać. Wszak myślał zaledwie przed godziną, że już go nie zobaczy—i gotów był jutro z rozczarowaniem opuścić Rzym. A tu — sen czy jawa?!. — zjawisko, przechodzące wszelkie oczekiwanie, rozwinęło przed nim idealny obraz!..

Tu Karol, wychyliwszy się z za ławki, chciwie wpatrywał się w rozmodlonego kapłana.

Ksiądz w rozpalonem łonie nie mógł widocznie zataić lawiny uczuć i porywów, które z brzegów serca przepełnionego wylewać się poczęły przecudną kaskadą słów:

— Panie i Mistrzu mój — wołał do Chrystusa, którego chyba widział przed sobą żywego — opuszczony jesteś przez wszystkich w tej świątyni... a jeżeli w tej—to i wszędzie!.. Któż Ciebie zna dzisiaj prawdziwie?!. Kto żyje Twoją miłością Boską?!. Kto gotów dla Ciebie poświęcić się dzisiaj tak, jak tego wymaga dzisiejsza ruina w chrześcijaństwie?!. Kto dla Ciebie gotów poświęcić wszystko... wszystko?!.

— Panie, ratuj nas w potopie nieprawości, niewiary, zepsucia... Okaż ludzkości współczesnej miłosierdzie nieprzebrane, bo wszak widzisz, że świat dusz i serc ludzkich ginie w potopie występków... Wylej obfitość łask ze swego łona Eucharystycznego — Panie i Mistrzu mój!..

— Warszawa a telefony. Stacya telefoniczna posiada w chwili obecnej 29 tysięcy 113 posiadających telefony.

Po powrocie warszawiaków z letnisk, liczba rozmów wzrasta stale, aż w styczniu dosięgła 23 milionów.

— Trzeci most. Magistrat warszawski wyznaczył 5 tysięcy 510 rubli na kupno kroksztyn dla słupów latarń elektrycznych na trzecim moście.

— Seminarya nauczycielskie. „Kuryer Warszawski“ pisze: Obecnie istniejącym szkołom początkowym sił nauczycielskich dostarczają rządowe seminarya nauczycielskie. Seminaryów tych o kursie trzyletnim, jest dziewięć w miastach następujących: w Warszawie (dla szkół ewangelickich), w Białej, Chełmie, Jędrzejowie, Łęczycy, Solcu, Siennicy, w Wejwerach i Wymyślinie. Liczba kończących seminarya pomienione może wynosić rocznie około 300. Nauczycieli Polaków z rządowych seminaryów nauczycielskich wychodzi rocznie nie więcej nad 200.

Oprócz tego pokaźną liczbę nauczycieli przygotowują prywatne seminarya nauczycielskie i kursa pedagogiczne, a mianowicie: seminaryum dla nauczycieli ludowych im. Z. Krasińskiego, w Ursynowie z kursem czteroletnim i z uprzedniem przygotowaniem w zakresie trzyklasowej szkoły średniej; warszawskie kursa pedagogiczne dla przygotowania nauczycieli ludowych z kursem trzyletnim; trzyletnie seminaryum dla nauczycielek i wychowawczyń Z. Wołowskiej, seminaryum dla nauczycielek ludowych Antoniny Walickiej, uczelnia ochroniarek i nauczycielek ludowych S. Mareszewskiej, kursa nauczycielskie T. Brzechowskiej.

Sprawa nauczania powszechnego w kraju naszym wymaga licznych zastępów nauczycieli, których dostarczyć mogą odpowiednie szkoły, tych zaś nie posiadamy w liczbie dostatecznej.

Przed działaczami na polu szkolnictwa prywatnego otwiera się nowe pole pracy; pokrycie kraju naszego siecią seminaryów nauczycielskich, do czego należałoby przystąpić już z bieżącym rokiem szkolnym.

— Węgiel polski do Rosyi. Oprócz zamówionych w r. b. przeszło 6 milionów pudów węgla kamiennego z Zagłębia-Dąbrowskiego dla kolei Północno-Zachodnich i Moskiewsko-Brzeskiej, kopalnie nasze mają otrzymać nowe zamówienia na lat 3, po 5—6 milionów pud. rocznie.

W sprawie tych dostaw kopalnie prowadzą z zarządami kolei rokowania przy udziale pełnomocnika Rady Zjazdów Górników Władysława Żukowskiego, b. posła.

— Klęska żywiołowa. Klęska deszczowa wyrządziła w Sandomierskiem nieobliczalne szkody.

Zboże, którego niepodobna dosuszyć wskutek ciągłych deszczów, rośnie na pniu, tak że z obiecujących świetne plony urodzajów zebrana będzie, prawdopodobnie, zgniła słoma i plewy.

I schylony, nieco już przyciszonym głosem szeptał modlitwę adoracyjną: — Cześć Ci oddajemy, Panie Jezu Chryste, tu i we wszystkich kościołach, które są po całym świecie. Uwielbiamy Ciebie, dzięki Ci składamy, wynagradzamy Ci i błagamy Cię o nawrócenie i miłosierdzie dla świata.

Modlitwa zcichła — ksiądz klęczał nieruchomie, wpatrzony w tabernakulum. Przeszło nowe półgodziny. Cisza zupełna, mistycznie ożywiona tętnem dwóch serc gorących, zaległa kaplicę watykańską.

Karol uczuł w swem wnętrzu dziwną nadziemską rzewność. Wyrywał się całą mocą swej duszy i serca w stronę nieskończonych tajemnic życia. Chrystus stawał się dlań coraz wyraziściej Alfą i Omegą jego tęsknot. Duchowy węzeł zadzierzgał się przedziwnie między sercem jego, a sercem modlącego się kapłana. Łzy gorące, jak deszcz rzęsisty obfite, spływały po rozpłomienionych licach Karola. Wszystkie potęgi rozbudzonego w nim ducha wtórować poczęły modlitwie kapłana.

Karol, jak nigdy przedtem, porwany został pędem nadziemskiego zapału. Czuł się być gotów w tej chwili na wszystkie poświęcenia i ofiary z siebie. Chrystusowa Sprawa stawała się dlań tak przejrzystą, tak pociągającą go w swoje Boskie ramiona, że wielki horyzont Ewangelii, otaczający granice Królestwa Bożego, stawał się i dlań granicą, która go ciasnym pierścieniem otaczać poczęła, wcielając w organiczną jedność rodziny Bożej. Dziwnie wzniosłe przeczucia szeptały mu do duszy, że nadeszła nareszcie dla jego szamocącego się ducha, stanowcza chwila tryumfalnego przełomu i utrwalenia swojego szczęścia na podstawach iście granitowych.

Czas biegł szybko, niespostrzegalnie. Godzina dawno minęła, a dwa serca młode trwa-

— Skutki deszczów. W pow. Biłgorajskim w gub. Lubelskiej, skutkiem ciągłych deszczów, wylała niegroźna zazwyczaj rzeczka Tanew i poczyniła wielkie szkody. Uniosła ona mnóstwo zżętego i powiązanego już w kopy zboża, a wszystkie łąki tak zamuliła, że o zbiorze siana niema mowy. W Osuchach Tanew utworzyła tak wielką wyrwę w drodze, tuż za mostem, że jakiś żyd, jadący wozem dwukonnym z Tarnogrodu do Józefowa, utonął w niej razem z jednym z koni. Drugiego konia zdołano żywcem wydobyć.

We wsi Pisklaki, położonej nad Tanwią, utonęły dwa konie.

— Klęska w rolnictwie. Ulewy odebrały nadzieję uratowania resztek zboża; ulewa stanowi nową dla rolników klęskę, niszcząc doszczętnie drugie pokosy koniczyn, które, korzystając z kilku dni pogody, zżęto.

Owies całkowicie stratowany i zmieszany z bujnem zielskiem, pleniącem się przy deszczach, stoją nie tknięte. Kartofle gniją gwałtownie i wszędzie już przystąpiono do ich wykopywania.

— Zjazd antyalkoholiczny. W Nowoczerkasku odbył się zjazd przeciwalkoholiczny. Postawiono rezolucye: urządzenia komitetu eparchialnego walki z pijaństwem, wydawania specyalnego organu, wzmocnienia walki z szynkarstwem, prowadzenia działalności oświatowej wśród młodzieży i pogadanek o szkodliwości alkoholu.

— O fałsz w aktach sprawy „o kościół w Błoniu." II departament karny warszawskiej izby sądowej osądził sprawę 67 letniego Józefa Janukajtysa, b. urzędnika rejestratury przy warsz. sądzie okręgowym, oskarżonego o fałsz w aktach sprawy ks. Sędzikowskiego i in.

W marcu 1911 r. sprawa „o kościół w Błoniu", powstała na tle walki maryawitów z katolikami, wpłynęła do sądu okręgowego.

Ówczesny prezes Link, na posiedzeniu gospodarczem sprawę skierował do I wydziału karnego.

W rejestraturze jedna z urzędniczek przypadkowo rozlała atrament, zalewając pierwszy arkusz aktów, na którym zwykle ręką prezesa sądu jest adnotacya, skierowywująca akta do odpowiednich wydziałów. Oskarżony wskutek podeszłego wieku niemógł odcyfrować zalanego miejsca i zdawało mu się, że akta mają iść do VI wydziału, własnoręcznie więc napisał wyraźną cyfrę „VI". Przypuszczenie jego utrwalone zostało przez sekretarza prezesa Linka, Zacharyewicza, do którego zwrócił się oskarżony. W VI wydziale jednak aktów nie przyjęto, gdyż sekretarz tego wydziału spostrzegł, że adnotacya pisana jest nie ręką prezesa.

Wskutek tego pociągnięto J. do odpowiedzialności za umyślne szfałszowanie adnotacyi prezesa, aby sprawa była rozpoznawana przez inny wydział.

Sam prezes sądu Link, obecnie starszy prezes moskiewskiej izby sądowej twierdził, że fałsz dokonany został pzez J. zapewne na skutek próśb zainteresowanych osób w tej spra-

---

ły jeszcze na modlitewnej, płomiennej rozmowie z Panem.

Wreszcie kapłan, jakby obudzony, drgnął, spojrzał śpiesznie na zegarek — i po raz ostatni schyliwszy się pokornie, wyszeptał „cześć Ci oddajemy"—podniósł się sprężyście, i spokojnie wychodzić począł ku bazylice.

Zapłakane oczy duchownego i Karola spotkały się przyjaźnie z sobą.

Ksiądz, jakby spłoszony, przyśpieszył kroku, by zginąć za drzwiami kaplicy. Karol spiesznie wstał i momentalnie wyszedł za księdzem.

Tuż za kaplicą stanęli obaj razem pod jednym z potężnych filarów — i chwilowo, nie wiedząc jakby, co z sobą zrobić na razie, obejmowali zmięszanym wzrokiem ogromne przestrzenie bazyliki.

Ksiądz, po chwilowej zadumie, począł podchodzić do kolosalnej konfesyi Piotrowej, gdzie setka (czy nawet więcej) złocistych lamp gorzało nieustannie.

Dziwna rzecz, że tam—gdzie płonęła jedna tylko lampka — z taką czcią religijną zginał swoje kolana i modlić się mógł godzinami... Tu zaś patrzył jakby obojętnie, jakby z pewnem zdziwieniem i zgorszeniem — choć to był punkt najświętszy — bo centralny Ołtarz katolicyzmu całego...

Po chwili, jakby już nie mając widocznie nic więcej do roboty w bazylice, duchowny cofnął się ku drzwiom głównym, aby wyjść na wielki plac św. Piotra.

Karol podążył również za nim. Zrównali się z sobą pod obeliskiem, nie zwracając niby na siebie uwagi.

(Dok. n.)

---

wie, którzy zapewne chcieli, by sądzono ich w innym wydziale, a nie w I. jako najsurowszym.

I wydział uznał J. za winnego i skazał go na pół roku twierdzy.

Izba uniewinniła oskarżonego.

ZAGRANICZNA.

* Bitwa Rosyan z Turkami. W d. 4-ym b. m. do Tergeweru (w Persyi) przybył oddział wojska rosyjskiego, pod dowództwem pułkownika Didenki. Przybycie oddziału wywołane było przez starcia, zachodzące między Kurdami a chrześcijanami w Tergewrze. Koło wsi Chakki wojsko tureckie, które ze wsi tureckich, Kałankani i Bani, przeszło na terytoryum perskie, zaczęło ostrzeliwać Rosyan. Wojsko rosyjskie zmuszone było zawiązać z Turkami uporczywą walkę, trwającą około czterech godzin. Bitwa ta skończyła się ucieczką Turków. Straty Turków są znaczne. Po stronie rosyjskiej straty wynoszą dwu strzelców zabitych, a sześciu ranionych.

* Zaborczość Turków. Komendant wojsk bulgarskich donosi, że Turcy zajęli miejscowość Szkecza w Bulgaryi.

Po zajęciu Kirdżali, Mustanty i Giumiuldziny na prawym wybrzeżu Maricy, Turcy zagarnęliby Sofię. Patrole konne zapuszczają zagony wzdłuż całej dawnej granicy. Giumiuldzina zajęta została przez wojska nieregularne. W okolicy grasują bandy rozbójników.

Oddział piechoty i jazdy zajął Ksanti, którego załoga, wobec otrzymanego rozkazu, wystąpiła i pomaszerowała przez Geokczebunar. We wsi Elmany zauważono bandy wojska nieregularnego.

* Żądania Turcyi. Depesze z Paryża potwierdzają, że Turcya będzie wymagała od Bulgaryi wyrzeczenia się Adryanopola i Kirk-Kilisse.

* Walki Albańczyków z Czarnogórcami. „Albanische Korrespondenz" donosi o bitwach malisorów (albańczyków wyznania katolickiego) z Czarnogórcami. Gdy Czarnogórcy usiłowali zająć przyznane im ziemie albańskie, plemiona malisorskie: choti, grudi, klementi i klastrati odparły najście Czarnogórców. W Skutari panuje powszechnie opinia, że przyłączyć ziemie albańskie uda się Czarnogórzu chyba po przeprowadzeniu nowej wojny.

* Gimnazyum słoweńskie. Z początkiem roku szkolnego w Gorycyi otwarte będzie gimnazyum słoweńskie. Będzie to pierwsze gimnazyum słoweńskie w Austryi.

* Kongres syonistów. Odbył się w b. m. w Wiedniu kongres syonistów (żydów patryotów). Profesor Warburg wywodził, że ludność żydowska, żywiąca szczere sympatye dla państwa tureckiego, głęboko pragnie, by Turcya przetrwała obecne przesilenie i weszła na drogę wielkiego kulturalnego rozwoju. Zadania, jakie syonizm ma wypełnić w Palestynie, są częścią tego nowego rozwoju Turcyi. Wyraził przekonanie, że wszystkie rządy i wszystkie ludy uznają działalność syonistów. Omawiając praktyczną robotę w Palestynie, zaznaczył postęp w ogólnej kolonizacyi, zwłaszcza w rolnictwie i ogrodnictwie, poczem omawiał działalność Związku kobiecego. Myślą przewodnią kongresu jest zamiar założenia uniwersytetu w Palestynie (Jerozolimie), kongres powinien zatem, zdaniem mówcy, zająć się sprawą dostarczenia środków na otworzenie tej instytucyi.

Ogółem przybyło na kongres około 2 tysięcy delegatów organizacyi syonistycznych ze wszystkich części świata.

* Japonia a Chiny. Rząd japoński, jak głoszą wieści z Londynu, odpowiedział odmownie na żądanie Chin, które domagały się wydania wszystkich powstańców chińskich. Rząd japoński skoncentrował flotę, składającą się z 12 krążowników i 21 torpedowców, a japońskie straże konsularne w Mongolii zostały wzmocnione wojskiem.

Prasa japońska w Tokio zapowiada, że jeżeli rząd chiński nie zawrze pokoju z powstańcami, wówczas Japonia będzie stanowczo interweniowała bez względu na to, co powiedzą inne mocarstwa. W kołach dyplomatów europejskich panuje przekonanie, że Japonia szuka pretekstu do wypowiedzenia wojny Chinom. Republika w Chinach jest nie na rękę Japonii, która chciałaby osadzić na tronie chińskim z powrotem jednego z rodziny cesarskiej.

Dodać należy, że rząd japoński uzyskał 45 mil. jenów na cele wojenne. Nowa zawierucha wojenna na Dalekim Wschodzie może zatem niebawem wybuchnąć.

Z Tokio donoszą, że ruch przeciwko Chinom szerzy się gwałtownie w całej Japonii. Prezes ministrów, Nikko, wyjechał do Tokio dla omówienia z cesarzem sprawy zamordowania przez rewolucyonistów chińskich w Nankinie 4-ch Japończyków. Podobno zamierzone jest wysłanie do Chin wojska, jeżeli odpowiedź rządu chińskiego na notę japońską okaże się niezadowalającą.

Z Szanchaiu donoszą, że przywódca rewolucyi w Chinach południowych Sunjatsen, zbiegł do Japonii, gdzie strzeżony jest przed zamordowaniem przez nasłanych z Chin skrytobójców, Japonia odmówiła też wydania rewolucyonistów Chinom.

Zdobyto miasto Nankin. Rewolucyoniści uciekli przez bramę południową.

Dział gospodarczy.

Suszenie siana.

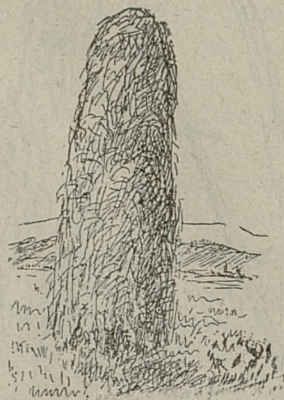
Łatwo jest suszyć siano, koniczynę, wykę— kiedy pogoda sprzyja, a wiatr prędko wysusza rośliny. Ale prawdziwy kłopot dla gospodarza w lata mokre, lub na jesieni, kiedy spóźniona pora, przepadują deszcze, zimna nastają. Nieraz należyte dosuszanie jest niemożebne, bo trawy gniją i narażają na straty. Szczególniej przeszłej jesieni widzieliśmy nieraz tu i owdzie stojące kupki koniczyn, lub innych roślin, niesprzątnięte, zgniłe, niezdatne—takie, chyba tylko na ściełkę. A więc w latach mokrych trzeba sobie radzić i wynaleść jaki sposób, żeby suszyć łatwo i sprzątać zdatne do użytku rośliny. W górskich i podgórskich gospodarstwach, gdzie często deszcze padają, ludzie do suszenia potrawów nauczyli się używać ostwi i kozłów. Opowiemy tu sposoby suszenia na owych ostwiach i kozłach.

Suszenie na ostwiach.

Jak ostwie wyglądają zrobimy to na rysunku poniżej umieszczonym Z lewej strony stoi ostew naturalna, po prawej stronie sztuczna. Ostew naturalna jest to ścięty wierzchołek świerkowy lub jodłowy, który ucina się na 4 do 5 łokci długości, u dołu spiczaste zakończenie, a boczne gałęzie ucina się tak, żeby sterczały dołki na jakie 18 cali, góra na 10 cali. Gdzie niema lasów szpilkowych można robić ostwie sztuczne z żerdzi, przez które przetyka się albo do których przybija się na krzyż kije. Po zsieczeniu koniczyny lub mieszanki stawia się, te ostwie, wbijając w ziemię, po 20 do 30 sztuk na jednym morgu.

Koniczynę lub mieszankę po ścięciu przez jeden lub dwa dni pozostawia się na garści, aż póki się nie przewiędnie. Wtedy można ją już układać na ostwi. Nakłada się na ostwie od dołu ku górze, a nie ubijać przytem, tylko lekko nakładać na rozsochy tak, aby wiatr mógł przechodzić. Cała kopa na takiej ostwi ułożona powinna być wązka, a wysoka i spiczasta.

Tak zostawia się koniczyna, aż wyschnie a choć deszcze padają, to nie wiele jej szkodzą. Jeżeli jednak pogoda trwa, to nie potrzeba



Kopa siana na ostwi.

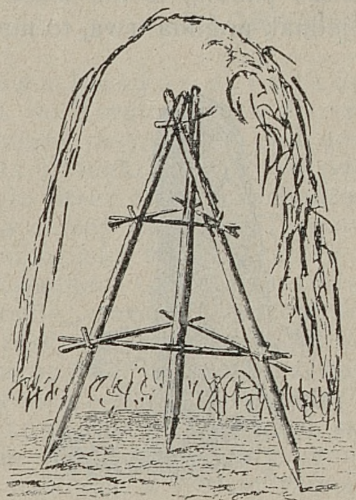
trzymać w kopach, ale rano rozkopać, rozłożyć, do słońca, a na wieczór przed rosą nanowo na ostwie nałożyć. Od dołu wysmykać zawsze, aby kopa nie opierała się spodem na ziemi, tylko raczej wisiała cała na ostwi, bo gdy długo na jednem miejscu stoi, to koniczyna pod nią wygnije. W ten sam sposób suszy się i lucernę, siano łąkowe, mieszanki, poplony doskonale. Na mokrych łąkach również doskonale siano wysycha na ostwiach, nie wilgnąc od spodu.

Sposób ten dlatego jest lepszy od innych, że bez ciągłego przewracania siana można je dosuszyć nawet w czasie przepadzistym, przez co drobne listki koniczyny nie oblatują, nie kruszą się, zostają w plonie, a w nich właśnie jest najwięcej pożywnych części. Zbiera się też siana trochę więcej, bo się nie tyle drobnych części po polu roztrzęsie. Skoro pogoda dopisuje i czas jest przewiewny, to po pięciu dniach koniczynę z ostwi wozić można.

Suszenie na kozłach.

Zamiast rogali i ostwi używają także t. zw. kozłów do suszenia koniczyny, do lucerny, mieszanek i wyki. Te kozły robi się, jak widać tu na rycinie, z trzech żerdzi u góry drutem połączonych, na 4 do 5 łokci długich, na które

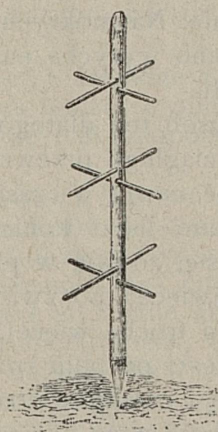
daje się dołem 3 koje. Na te kozły daje się przewiędłe rośliny, zaczynając od dołu nad każdą z nich naprzód, potem wyżej środkiem, w końcu na wierzch przykrywa się dobrą garścią i oczesuje gładko grabiami



Piramidka czyli trójnóg do suszenia koniczyny, mięszanek, wyki i t. p.

Na taki kozioł wejdzie znacznie więcej siana, niż na ostwie, schnie jeszcze lepiej, bo środkiem powietrze przechodzi. Na mórg trzeba takich 10 do 15 ustawić. Gdzie wiatry silne, tam kozły takie lepiej stoją i lepiej siano trzymają niż ostwie.





Ostew naturalna. Ostew sztuczna.

Każdy gospodarz, po przeczytaniu tego sposobu suszenia na ostwiach lub kozłach przyzna, że dobry to sposób — ale który z was bracia gospodarze weźmie się do tego, żeby coprędzej narobić sobie, przygotować takich ostwi i kozłów, aby łatwo w mokrej jesieni dobrze dosuszyć. Może żaden. A jaka tego przyczyna? Oto lenistwo, to wada każdego włościanina, a nawet wada całego narodu polskiego. W innych krajach wszystko mają, wszystko próbują, wszystko przygotują — pracą, pracą wielką, pracą usilną. A u nas ospalstwo, lenistwo! Bo wszak każdy gospodarz powinien zrobić takie ostwie, lub kozły i trzymać je gdzie na strychu, lub pod szopą, żeby zawsze były do użytku w pogotowiu. Używając takich ostwi, czy kozłów, potraw nawet w czasie deszczów nie zgnije, ale prędko obeschnie. A gdyby już tak bardzo deszcze lały, że już i kozły się przemoczą, wtedy są jeszcze inne sposoby konserwowania paszy bez straty, mianowicie kiszenie jej, to jest przyrządzanie kiszonek, które bardzo jest rozpowszechnione zagranicą, ale o tem w innym Numerze napiszemy.

Cz. K.

O zmianach powietrza.

(C. d.)

Z obserwacyi nieba.

Z barwy nieba i zorzy. Gdy piękny początkowo błękit przybiera barwę zielonawą, jest to znakiem zbliżającej się pochmurnej, a potem dżdżystej pogody. Zorza wieczorna, nadzwyczaj mocna, ma być znakiem deszczu.

Ze słońca. Słońce zapowiada pogodę, jeżeli wschodzi jasne, a niebo było pogodne podczas nocy. Jeżeli słońce otoczone jest wesołą jasnością, natenczas można spodziewać się ciągłej pogody, równie jak wtedy, kiedy zachodzi wśród obłoków żółto-czerwonych. Kiedy po zachodzie słońca przy wypogodzonem niebie, spostrzega się ponad poziomem w stronie wschodniej słabo-czerwony pas, od spodu ciemniejszy, wtedy następny dzień będzie pogodny. Słońce, w czasie pogody, przybierające wcześnie przed zachodem kolor krwawy i niknące w zadymionem powietrzu, zapowiada mającą długo potrwać suszę.

Jeżeli słońce jest zasępione i jakby zanurzone w wodzie, jeżeli wschodzi czerwone z jaskrawymi promieniami i jeżeli się ponad niem znajduje gęsta chmura, należy się z tego wszystkiego spodziewać deszczu. Nagłe deszcze nigdy długo nie trwają; lecz gdy niebo

zachmurza się powoli, słońce zaś, księżyc lub gwiazdy zaciemniają się nieznacznie, deszcz padać będzie najmniej przez 6 godzin. Kiedy słońce zachodzi blade, zapowiada to pospolicie deszcz.

Ile razy słońce wschodzi blade, a potem staje się czerwone, ile razy zachowuje barwę krwistą lub bladą, tyle razy można się spodziewać wiatru, a nawet deszczu.

Z księżyca. Gdy księżyc ma żywy blask, a po nowiu rogi są ostro zarysowane, jest to znakiem pięknej i długiej pogody w porze ciepłej, a mrozu w porzę surowej.

Jeżeli rogi jego po nowiu są przyćmione, albo tarcza około pełni blada, to także zapowiada deszcz, który może potrwać przez kilka dni. Obręcz kolorowa około księżyca jest nieomylnym prawie znakiem mającej wkrótce nastąpić słoty.

Gdy księżyc ukazuje się bardzo wielkim i czerwonym, gdy rogi jego są ostre i czarnawe, gdy tarcza jego otoczona jest czerwonawą jasnością, zapowiada to wiatr. Tęcze i czupryny, czyli tak zwana „lisia czapka“ naokoło słońca i księżyca, zapowiadają wilgotne powietrze, a następnie słotę.

Z gwiazd. Gdy gwiazdy ukazują się na niebie w wielkiej liczbie, gdy są przytem świetne i żywo migają, jest to nieomylny znak pogody w porze letniej, a mrozu w zimowej.

Przeciwnie kiedy gwiazdy są blade i nieliczne, a wydają się być wielkiemi, kiedy nie można dostrzedz ich migania lub kiedy otoczone są jasnością — można się spodziewać blizkiego deszczu.

(C. d. n.)

Poradnik gospodarski.

Płodozmian.

Pytanie. Mam 9 mórg gruntu — popielatka z podglebiem gliniastem. W naszych stronach praktykują i ja praktykuję następujący płodozmian: 1) kartofle i pszenica na gnoju, 2) jęczmień z koniczyną, 3) koniczyna, 4) żyto, 5) owies, 6) żyto. Wszystko wychodzi bardzo ładnie, tylko ostatnie żyto kiepskie. Podobnież i w tym roku — jakiego mam użyć sztucznego nawozu pod ostatnie żyto i czy ten płodozmian jest dobry? Orzemy na 5 cali?

A. Sar.

Odpowiedź. Płodozmian u was używany, Bracie kochany, szwankuje w dostatnich polach — zadużo kłosowych po sobie następujących bez nawozów sztucznych i bez zielonego nawozu, bo nawet wypada 5 kłosowych: żyto, owies, żyto, pszenica, jęczmień; a zamało okopowych. Dlaczego nie sadzicie buraka pastewnego dla bydła, marchwi pastewnej dla konia, końskiego zębu? Radziłbym zaprowadzić taki płodozmian: 1) okopowe na gnoju (koniecznie ze 100 prętów buraków i z 50 prętów marchwi) 2) jęczmień z koniczyną (300 f.) 3) koniczyna 4) pszenica na superfosfacie i soli potasowej (200 f.) 5) żyto z mieszanką w poplonie na zielony nawóz, lub na paszę 6) owies i łubin niebieski, jako poplon przyorany z gnojem pod ziemniaki. Okopowe lepiej wyzyskają obornik niż pszenica, która nie bardzo go lubi, a pszenica będzie ładna po koniczynie na sztucznych nawozach — będziecie mieli więcej pszenicy a mniej żyta. Trzeba prócz tego orać głębiej 6 do 8 cali, a nawet co 3 lata, np. pod okopowe i pszenicę z pogłębiaczem. Przy takim płodozmianie wasz grunt przyniesie wam wyższe plony, krowy dużo mleka, a konie przez całą zimę napasiecie marchwią i sieczką, nawet bez ziarna.

Jeżeliby wam się widziało zmieniać w ten sposób płodozmian, to w takim razie albo skasujcie szóste żyto zupełnie, albo zamiast żyta siejcie łubin niebieski na ziarno. Takie płodozmiany łubinowe doskonale podnoszą gospodarkę, bo za 10—12 korcy łubinu weźmiecie ze 60 rs. — 70 rs. i łubin będzie doskonałym przedplonem pod ziemniaki i na kilka lat wam doprawi i wynawozi rolę pod inne plony.

Jeżelibyście chcieli zostawić płodozmian taki, jaki jest, to przynajmniej w 5-em polu po życie dajcie jakąś mieszankę na przyoranie na zielony nawóz, to i owies i żyto będą piękne, a wreszcie w tym roku pod żyto...

Pod żyto po owsie dajcie pełny sztuczny nawóz, mianowicie: 300 f. superfosfatu, 150 soli potasowej i ze 100 f. saletry w dwóch dawkach — jedną na jesień pogłownie rozsypać, drugą na wiosnę.

Cz. K.

Listy do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o przyjęcie kilku słów moich do naszego pisma.

Najpierw chcę wyrazić swe uczucia względem naszego pisma, jak wielkim i serdecznym przyjacielem jest ono i powinno być dla każdego maryawity, a szczególniej dla maryawity na służbie wojskowej.

Opuszczając swe strony rodzinne, prosiłem o błogosławieństwo Naszej Matki, która mię błogosławiąc upominała, żebym się strzegł grzechu i okazyi do grzechu, żebym nie zaniedbywał modlitwy, to wytrwam w dobrem i powrócę szczęśliwie do kraju.

I kiedy jestem już w wojsku, nie mając troskliwej opieki kapłańskiej, to przypominają mi się wciąż powyższe słowa, a i pismo nasze, podając to o Bogu, to o świecie dodaje mi materyału do rozmyślania, tak, że oddalam wszelkie myśli próżne i zwodnicze, których moc nasuwa się do głowy, kiedy widzę dużo zgorszenia od niektórych kolegów w wojsku. Pismo nasze opowiada mi, co słychać w naszym kraju, co czynią maryawici, jak się rozwijają i t. d. W Petersburgu kilka osób nawróciło się do Maryawityzmu przez czytanie naszych pism. Poznałem brata Markiewicza, — pytam się: „w jaki sposób dowiedział się brat o maryawitach“. Odpowiada mi, że z pism i z kalendarzy maryawickich. Później napisał list do Ojca naszego Biskupa i dowiedział się o wszystkiem. Pismo nasze jest tu dla nas nauczycielem i przyjacielem. Znam już około dziesięciu jawnych maryawitów. Że jest więcej maryawitów i sympatyków Maryawityzmu z pośród rzymskich katolików, świadczy i to, że księża rzymscy i tu w Petersburgu nie zapominają wymyślać na maryawitów, ale tem jeszcze więcej wszystkich zaciekawiają. Prosimy, aby kiedy przybył do nas Ojciec Feliks, bo chcemy założyć tu kaplicę, niech zawiadomi nas przez nasze pismo, kiedy i gdzie przyjedzie, to się zobaczymy.

A teraz polecamy się modlitwom braci maryawitów, abyśmy wytrwali w dobrem i niech bracia rozumieją, że czynią wielką przysługę, gdy prenumerują pisma, bo gdzie ojcowie dojść nie mogą, bo nie mają czasu, to ten serdeczny przyjaciel wszędzie dotrze i szukającemu prawdy drogę pokaże i pocieszy i pokrzepi na duchu.

L. Kruk.

Petersburg.

Rozmaitości.

Ile ludzi posiada Europa? Według ostatnich statystyk liczba mieszkańców Europy dosięgła 433 miliony 900 tysięcy, z czego na pojedyńcze państwa przypada: Rosyę europejską — 117 milionów, Niemcy 64 miliony, Austro-Węgry — 51 mil., Anglię — 45 mil., Francyę — 39, mil., Włochy — 34 mil., Hiszpanię — 19 mil. Belgię i Rumunię po — 7 mil., Turcyę europejską — 5 mil., Holandyę, Portugalię i Szwecyę po 4 mil., Bulgaryę — 4 mil., Szwajcaryę — 3 mil., Serbię, Danię, Grecyę i Norwegię po 2 mil.

Gęstość zaludnienia największa jest w Europie, bo gdy na 1km. kwadr. przypada w Azyi — 20.6 osób, w Ameryce i Afryce — 4.5, Australii tylko 0.8, to w Europie na tę samą przestrzeń wypada przeciętnie 44 mieszkańców.

Z poszczególnych krajów europejskich pod względem zaludnienia na pierwszem miejscu stoi Belgia z 286 mieszkańcami na 1 km, następnie Holandya — 177 osób, Anglia — 146, Włochy — 120, Niemcy — 112, Szwajcarya 91, Austro Węgry — 76, Francya — 74, Rosya 23, a Norwegia tylko 8 osób.

Różna jest również liczba urodzeń w naszej częsci świata, przoduje pod tym względem Rosya, mająca 44 urodzin na 1000 mieszkańców w roku. Dalej idą Węgry 35.6 urodzinami w tej proporcyi, potem Włochy — 32.9, Austrya 32.4, Niemcy — 29.8, Holandya — 28.6, Dania — 27.5, Norwegia — 26.1, Szwajcarya — 25.2, Szwecya i Anglia — 24.8, Belgia 23.7, Irlandya 23.3, i na samym końcu Francya, w której zmniejszająca się liczba urodzeń doszła do 1. 97.

Charakterystycznym jest objaw, że kraje posiadające największą liczbę urodzeń odznaczają się też największą śmiertelnością; najmniejszą śmiertelność osiągnęła Francya, co jednak nie usuwa jej trwogi przed zanikiem.

Niezwykła długowieczność. W majątku Popowa „Kielety“ na Kaukazie w tych dniach zmarła 140 letnia staruszka Tamara Drzukiszwili. W ciągu całego życia ani razu nie chorowała. Umarła nagle. W tymże majątku Kielety żyje wielu starców i staruszek mających przeszło sto lat. Tamże znajduje się Bega Makiszwili liczący 160 lat, na tyle zdrów i silny, że jeszcze w polu pracuje osobiście. Majątek ten położony w górach, posiada dwa źródła wód mineralnych. Według zdania tamtejszych mieszkańców, kto w tej wodzie się kąpie i ją pije, czuje się silnym, zdrowym i zabezpiecza się od chorób na długie lata.

25 godzin bez przerwy. W tych dniach grał na fortepianie Anglik Dontaj, i w ciągu tego czasu nie okazywał zmęczenia, grając coraz to nowe utwory. Siadłszy do fortepianu o 8 wieczorem, przestał grać dopiero na drugi dzień o 9 wieczorem.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.